Rok II. Lwów, 1 października 1908. Nr. 5.

Członkowie Sekcyi Turystycznej T. T. otrzymują czasopismo bezpłatnie. .. ..

# TATERNIK

Prenumerata wynosi 3 K (3 M., 1 rub. 50 kop.) rocznie z przesyłką. .. .. ..

## Organ Sekcyi Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego

Wychodzi sześć razy do roku pod redakcyą komitetu.

Adres Redakcyi: Roman Kordys, Lwów, Lindego 10. Adres Administracyi: Mieczysław Lerski, Lwów, pl. Bernardyński 3.

Pojedyncze numery są do nabycia w cenie 50 h. we Lwowie w Księgarni Polskiej, ulica Akademicka; w Krakowie w biurze dzienników Hopcasa & Salomonowej i u J. F. Fischera, Rynek A-B: w Zakopanem w księgarni L. Zwolińskiego, Krupówki i w handlu A. Górasia, Krupówki.






# TATERNIK

Organ Sekcyi Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego.

Rok II. Lwów, 1 października 1908. Nr. 5.


MIECZYSŁAW ŚWIERZ.

## W Dolinie Staroleśnej.

Ostra i poszarpana grań otwarła się przed nami, gdyśmy stanęli na przełączce, gdzie „Orla Perć“ łączy się ze ścieżką na Kozi Wierch. Było nas trzech: ja, mój brat i W. K. Niemiłosierne krzyki i wrzaski z Zawratu i Orlej Perci prześladowały nas dotąd ciągle, niemiły stanowiąc dyssonans z ciszą tatrzańską: wezwania „Taternika“ nie pomagają widocznie.

Ruszamy granią. Kilka ostrych turniczek, zjazd na linie, później pochyła płyta, a wreszcie ostra grań aż na przełączkę nad Buczynową Dolinką, oto cośmy napotkali na tem przejściu. O godzinie piątej dopiero stanęliśmy na szczycie Koziego Wierchu, a przez ten czas zmieniła się pogoda: gęsta mgła ujęła nas w swój miękki uścisk, czasem i deszcz zaczął zalatywać. Wypędzona cisza powracała zwolna, wyludniały się tak rozbrzmiewające niedawno góry, z turni spływał ku nam łagodny wieczór.

Poczęliśmy iść ku Pięciu Stawom. Późno już w noc zapukaliśmy do schroniska w Roztoce, spragnieni spoczynku po uciążliwym nocnym marszu.

Nazajutrz pierwszą naszą myślą było: pogoda czy deszcz. Patrzymy przez okno. Rozzłocona polanka śmiała się wesoło ku słońcu, nad nią, w lekkim rannym wietrzyku, chwiał się ciemny smrekowy las. Pogoda więc cudna. Szybko, bo późna była godzina, ruszyliśmy Doliną Białej Wody, chcąc dostać się na górne piętra Świstowej Doliny, ażeby stamtąd wyjść prosto na Szczyt Świstowy. W kilka godzin później staliśmy na ścieżce poni

żej wodospadów, u stóp potężnej ściany Świstowego. Kilka olbrzymich, u spodu jednak uciętych żlebów przerzyna ją, ściany zaś obok zdają się być niedostępne. Lecz oto wysoko w ściany podchodzi wielka, trawiasta bula, kończąca się bardzo stromymi upłazkami, wyprowadzającymi ponad jeden ze żlebów.

Tamtędy pójdziemy.

Stanąwszy na buli pod upłazami, sypiemy kopczyk u wejścia i pniemy się ostro do góry. Czekany oddają nam tu wielkie usługi, gdy bowiem braknie chwytu, wyciągamy się na ostrzach wbitych w trawę. Upłazki wprowadziły nas do bardzo stromego komina, którego przejście stanowiło najtrudniejszą część drogi. Wkrótce staliśmy na szerokiej prawej grzędzie potężnego żlebu, opadającego ku nam częściowo przewieszonemi ściankami. Grzędą posuwamy się do góry w prawo, opuszczamy ją jednak wkrótce, przechodząc do następnego, prawie samej grani sięgającego żlebu, który miał nas na szczyt zaprowadzić. Przebywszy lewą odnogę żlebu, której ścianka przeciwległa do łatwych nie należała, wchodzimy do następnego ramienia i nie opuszczamy go aż do samej grani.

Po drodze groźne odsłaniały się widoki na przepaściste ściany, ginące w tajemniczych załomach w dole, gdzie miękkie pod jesień żółkniejące trawy złociły się w słońcu. Pionowy próg wstrzymał nas na chwilę — jedyne trudne w tym żlebie miejsce. Przebywszy piarżysty kominek spostrzegamy z radością, że szczyt o kilkanaście metrów przed nami, w parę więc minut potem staliśmy na nim.

Piękną a nietrudną była nasza droga i śmiało może służyć jako nowe połączenie Doliny Świstowej ze Staroleśną. Wyjście od ścieżki poniżej wodospadów trwało 2 godziny, a więc prawie tyle co na Rohatkę, droga zaś nasza ma nad tą ostatnią tę wyższość, że jest daleko więcej interesująca i że zwiedzamy odrazu piękny szczyt.

Ze szczytu otworzył się nam nowy cudny świat: wysoko pod niebo piętrzy się wysmukła wieżyca Staroleśnego Szczytu, dalej poszarpane granie Gierlachu, oprószonego teraz młodym śniegiem i nieskończone morze szczytów, roztapiających się w delikatnej, niebieskiej mgiełce — a hen w dole, w Kaczej drzemią wiecznie zadumane, senne głębie stawków.

Zapadliśmy w zadumę, w rodzaj pół-snu.

Są to może najpiękniejsze chwile życia w górach, kiedy usypiająca, słoneczna cisza spływa ku nam z turni i dolin, kiedy przychodzi na nas jakieś zaziemskie omdlenie, a dusza rozpływa się w słonecznych, bezkreśnych dalach i tęskni za czemś nieznanem.

I chwile takie wypłyną później w pamięci i każą nam tęsknić i powracać do gór...

Tak przepędziliśmy trzy niczem, chyba łoskotem spadających w turniach kamieni, niezamącone godziny. Zejście po morzu piargów, umilonych

jedynie łagodnymi upłazkami wydało się nam zabawką. W dwie godziny później staliśmy u wejścia do olbrzymiej koleby nad Długim Stawkiem.

Zgasły krwawe ognie na szczytach, zapadła cicha, górska noc.

I gdym, idąc po wodę, spojrzał od stawku ku naszej, oświetlonej płonącą watrą, kolebie i na roziskrzone niebo i śpiące góry, przyszło mi na myśl to nieporównane piękno życia dawnych strzelców, tych pierwszych ludzi, co z przyrodą tatrzańską w blizki związek weszli, kiedy to echa górskie niosły starodawne nuty dzikiej pieśni, kiedy przez lasy cicho przesuwała się postać myśliwca lub pięła się za kozami wysoko w turnie. I ta poezya przeżywania samemu tego, co w ich życiu było wielkiem, odrębnem i pełnem indywidualnego charakteru, ten romantyzm przeszłości, tem silniej, tem głębiej wiąże nas z Tatrami. Cichy smutny szum lasu i tajemniczy szmer potoku gra nam kołysankę do snu, a w dzień walka o zdobycie szczytu, bo walką, problemem do rozwiązania jest dla chodzącego bez przewodnika każde wyjście na szczyt, lecz jak wielka później radość zwycięstwa i poczucie własnej, żądnej czynu siły. W tem tkwi może największy urok chodzenia bez przewodnika. I to jest dopiero prawdziwa walka z przyrodą, walka wielka i czysta...

Przyzwyczajeni do nocy w kolebach i pod gołem niebem, przepędziliśmy ją względnie dobrze.

I znowu nastał cudny, odurzający wonną świeżością ranek. Dzisiaj mieliśmy iść na ów słynny Szczyt Ostry. Spieszyło się nam ku owej południowej ścianie, która miała być probierzem naszych sił. W dwie godziny później staliśmy u jej stóp. Drogę Häberleina, odłożyliśmy sobie po długim namyśle na później, więcej zaciekawiało nas wyjście, odkryte przez węgierskich przewodników, a tak mało w swych szczegółach znane. Niechcą oni widocznie zdradzać swej tajemnicy, skoro na całej drodze ani kopczyka ani żadnego śladu nie znaleźliśmy. Na lewo od białych plam rozwierający się komin wskazuje nam możność przejścia.

Wiążemy się liną i zaczynamy. Kruche skały wprowadzają nas do coraz stromszego, ku górze prawie pionowego komina. Co za rozkosz wciągania się na rękach, przebywania coraz bliższych szczytu ścianek. Po trzykwadransowem wytężającem wspinaniu dochodzimy do miejsca, gdzie komin rozdwaja się; prawe ramię zupełnie pionowe, lewe możliwe do przejścia. Idziemy więc tem ostatniem, miejscami zapierając się i po kilku minutach wychodzimy na boczną grań, na małą platformę, gdzie możemy wygodnie odpocząć.

Do szczytu już niedaleko. Przebywszy gładką i trudną ściankę, wychodzimy na ładny, trawiasty zachodzik, tuż nad pionową ścianą, opadającą ku piargom pod Jaworową Przełęczą; jedno pośliźnięcie się zawiodłoby nas tam z powrotem. Przesunąwszy się ostrożnie zachodem dochodzimy do gładkich płyt grani, które nas wywodzą na przełączkę, gdzie uchodzi zwykła droga. W kilka chwil później szczyt jest nasz.

Dziwnie prędko i mile przeszła nam ta droga; spodziewaliśmy się jakichś przejść trudnych, długiego kombinowania... wyszliśmy w godzinę i kwadrans od wejścia w skały, nie zawahawszy się ani razu i ani o krok nie cofnąwszy. I jeszcze przed kilkunastu dniami staliśmy u stóp południowej ściany wpatrzeni beznadziejnie w krzesanice szczytu, odsłaniające się chwilowo z kłębów mgły i z żalem musieliśmy odejść nie spodziewając się wrócić już tu tego roku... a dziś zniknął niepokój, szczyt leżał cicho u stóp naszych.

Niebo darzyło nas dniem jakiego nie mieliśmy tego roku, z rozkoszą więc wygrzewaliśmy się w słońcu.

Schodziliśmy na tradycyjną Białą Ławkę. Ostre konie sprowadzają nas ku pierwszej pionowej turni, którą z pomocą liny pokonujemy. I znowu konie. Zawieszony na ostrej grani nad gładkiemi ścianami wychylałem się na wszystkie strony, szukając obejścia drugiego najwyższego zęba... Kilka metrów na prawo zniżywszy się znajdujemy haczyk, a poniżej drugi. Pęknięciem w gładkiej płycie dostajemy się na grań. I znowu ustawicznie konie. Jakżeż miłym wydał się nam kopczyk z dwu kamieni, ustawiony na grani; nie byliśmy bowiem pewni czy dobrze idziemy.

Znalazłszy się na przełączce przed drobnemi turniczkami wpatrujemy się w ściany, któreśmy przeszli: spadały w obie strony krzesanemi, polerowanemi płytami; daremnie śledziliśmy szlak naszej drogi, grań wydawała się zupełnie niedostępną.

Wązkie zachodziki poniżej grani doprowadzają nas na Białą Ławkę — lecz nie ona miała być kresem naszej wędrówki, przynajmniej mojej i brata, bo towarzysz nasz zeszedł w dolinę prędzej, niż zapadła decyzya. Postanowiliśmy zwiedzić jeszcze Zbójnickie Turnie. Łatwa, stopniami wznosząca się grań doprowadza nas do miejsca, gdzie poziome zachodziki przerzynają ścianę i doprowadzają do żlebu pod Zbójnicką Ławą. Najtrudniejszą była najniższa turnia: gładka, często bez chwytów, pozioma ścianka; druga nie nastręczała większych trudności, dość łatwa rynna wyprowadza na szczyt.

Imponująco przedstawia się ztąd najwyższa turnia: wznosi się niby maczuga rozzłoconą, przewieszającą się ścianą. W kilka chwil staliśmy na niej; obejście olbrzymiego, zwieszającego się głazu było najtrudniejsze.

Stanęliśmy wreszcie u kresu dzisiejszego dnia, na Zbójnickiej Ławie. Krótkie były chwile odetchnienia, zachodzące słońce ostrzegało przed dłuższem zatrzymywaniem się, zresztą moje bose nogi gwałtownie dopominały się wypoczynku.

Już ciemno było, gdyśmy doszli do worków u stóp ściany Ostrego Szczytu. Wpatrując się jeszcze w tonącą już w mroku ścianę, spostrzegamy wysoko na prawo od trawniczka wiszącą pętlę. I stanęły nam w pamięci te niedawne walki o zdobycie szczytu, liczne daremne wysiłki, a potem sława najtrudniejszego szczytu.

Błogosławioną wydała się nam nasza koleba, kiedyśmy stanęli u jej wejścia po dwugodzinnem nocnem przejściu olbrzymich pól piarżystych.

W nocy przyszedł wicher, przejmując nas chłodem i ostrzegając nas przed dalszymi planami, postanowiliśmy więc wracać do domu. Rano mgły opadły nizko a wicher wył przeraźliwie na graniach. Pod Rohatką chwyciła nas gęsta mgła w objęcia, zakrywając cały świat. Mimo to postanowiliśmy zwiedzić jeszcze Dziką Turnię. Niewyraźnym żlebem wydostajemy się na przełęcz pod turnią a później zachodzikim dochodzimy pod litą skałę. Gładkie płyty w końcu skośna rysa wyprowadzają nas na szczyt. Wszystko otuliła gęsta, wilgotna mgła, czasem tylko odsłoni swój skalny płaszcz Mała Wysoka, gdzieś w dole zaczerni się ciemna toń Zmarzłego Stawu lub odsłonią się krzesane ściany Gierlachu Przy zejściu trzeba było i liny użyć, wkrótce jednak mieliśmy wszystko złe za sobą i poczęliśmy iść ku czerniącej się w mgłach dolinie.

Z żalem rzucaliśmy walkę o szczyty, walkę, co nam radość zwycięstwa i siłę dała, z żalem żegnaliśmy to swobodne, górskie życie, by wśród ciemnych murów miasta, kiedy wiatr zapach lasów i gór przyniesie, kiedy ujrzymy w błękitnych dalach, niby marzenie, śniegiem osrebrzone szczyty... znowu zatęsknić do gór.

# Wypadki w Tatrach.

(Z. K.) W roku bieżącym były Tatry widownią stosunkowo znacznej liczby wypadków, które jedynie cudem, dzięki niezwykle szczęśliwym zrządzeniom losu, nie miały tragicznego zakończenia. Z tego też powodu nie doszły one do wiadomości dzienników i żądnego senzacyi ogółu. Niemniej jednak jako bardzo pouczające zasługują na omówienie ze stanowiska turystycznego. Każdy bowiem wypadek — bezwzględu na wynik — bogaci nasze doświadczenie i uczy nas wielu rzeczy, — tem lepiej, jeśli za tę naukę zbyt drogo płacić nie potrzeba.

Zajmiemy się więc omówieniem wypadków tegorocznych oczywiście z pominięciem szczegółów osobistych, jako zupełnie obojętnych dla sprawy.

## A. Wypadki zimowe.

1. Z początkiem ubiegłej zimy wracał pewien bardzo dobry turysta na nartach z Hali Gąsienicowej do Kuźnic. Poprzedzających dni padał śnieg, tego zaś dnia opadów nie było, panował natomiast silny wiatr, który miótł śniegiem spadłym poprzednio. Doszedłszy do Karczmiska postanowił ów turysta wracać przez Jaworzynkę. Śniegu na stokach było bardzo mało, tylko na ścieżce leżało go więcej tak, że właśnie można nibyło wygodnie zjeżdżać. Jadąc ścieżką minął turysta pierwszy ze żlebów schodzących w dolinę, napełniony był on nawianym śniegiem. W następnym płytkim a szerokim żlebie było śniegu jeszcze więcej tak, że narty zapadały się prawie na pół metra

zostawiając głęboką bruzdę za sobą. Właśnie narciarz nasz był w połowie żlebu i przyszło mu na myśl (dopiero teraz!), że może spowodować lawinę, gdy usłyszał głuchy huk i poczuł, że zsuwa się z masami śniegu coraz szybciej w dół. Narciarz tkwił tak głęboko w śniegu, że o odpięciu nart lub ucieczce na nich nie było mowy. Około sto metrów poniżej lawina zatrzymała się tworząc zwał i grzebiąc turystę aż po szyję. Szczęściem jedna z rąk wystawała ponad powierzchnię i z jej pomocą udało mu się z wielkim trudem odgrzebać powoli resztę ciała uwięzionego w skrzepłym śniegu. Wypadek miał miejsce o godzinie 3. popołudniu przy temperaturze około zera. Lawina była z młodego, nieco wilgotnego śniegu i należała do typu lawin głębokich. Winę tego wypadku ponosi w znacznej mierze turysta sam, jeżeli bowiem chodzenie samotne w lecie bynajmniej nie jest polecenia godne, to już w zimie powinno być ono stanowczo potępione. W miejscach narażonych na lawiny (o ile się je musi przechodzić) jadą uczestnicy wyprawy osobno i w razie, gdy którego z nich przysypie śnieg, pozostali mogą mu pospieszyć z pomocą. W wypadku powyższym okoliczność, że śniegu było mało zmyliła czujność turysty; w każdym razie trawersowanie szerokich, stromych a płytkich żlebów napełnianych nieosiadłym śniegiem jest zawsze rzeczą ryzykowną i należało się jej strzedz.

2. Następny wypadek zdarzył się dwu doświadczonym turystom, którzy przechodzili na nartach przez Polski Grzebień z Doliny Wielickiej do Świstowej. Wiatr dął w tym samym kierunku a śnieg po drugiej stronie pod przełęczą, miał barwę gipsową. Mimo to narciarze postanowili zjechać ku Zmarzłemu Stawowi. Właśnie jeden z nich stojący nieco wyżej ujechał kilkanaście metrów na bok, gdy wtem śnieg na całym stoku pękł na powierzchni wzdłuż śladu nart i warstwa grubości około pół metra z ogromną szybkością zsunęła się w dół, dzieląc się po drodze na mniejsze kawałki i zabierając ze sobą drugiego narciarza. Szczęściem zjeżdżali turyści tuż poniżej skał, narciarz więc porwany lawiną stał tylko kilka metrów poniżej górnego jej brzegu i zdołał hamując kijem pozostać za nią w tyle, zatrzymawszy się na twardym oszrenionym śniegu, który odsłoniła lawina. Była to typowa t. zw. deska śnieżna, lawina powierzchowna powstała ze śniegu nawianego na gładkie twarde podłoże. Przeszła zima ze swemi ciągłemi odwilżami szczególnie sprzyjala tworzeniu się takich lawin. Nietrudno było w tym wypadku przewidzieć niebezpieczeństwo; znalazłszy się w cieniu wiatru i widząc śnieg gipsowo-szary powinni byli narciarze przez wiercenie kijem przekonać się czy śnieg jest jednostajny, czy też poprzedzielany warstwami stwardniałemi i na nich luźnie spoczywa. W tym ostatnim przypadku należało starać się z góry spowodować obsunięcie się deski, a gdyby się to nie udało, zaniechać zjazdu tym stokiem.

## B. Wypadki letnie.

1. Pewien bardzo dobry taternik przedsięwziął sam wyprawę na jeden z najtrudniejszych szczytów Tatr. Nie znając dobrze drogi zaszedł źle i spostrzegłszy to postanowił się spuścić na linie. W tym celu po kilku próbach wbił hak jak mógł najlepiej i począł schodzić z pomocą liny. Za pierwszem silniejszem pociągnięciem hak wyleciał i tylko temu, że w danej chwili miał pod ręką dobry chwyt zawdzięcza turysta życie. Jeżeli nie można dobrze umocować liny to lepiej zrezygnować z jej pomocy i schodzić wolno.

2. Kilku młodych turystów przechodziło bez przewodnika grań jednego z rzadziej zwiedzanych szczytów. Doszli tak do miejsca. w którem trzeba się było puścić kilkanaście metrów na linie. W tym celu jeden z grona założył kupną gotową pętlę, jednak w sposób zupełnie fałszywy (który miał rzekomo znaleźć w jednym z podręczników) i chciał spuścić się na tak umocowanej linie bez zabezpieczenia. Na szczęście dla siebie dał się wreszcie zabezpieczyć, ulegając namowom towarzyszy i ruszył w dół na podwójnej linie.

W tem pętla rozwiązała się i turysta począł spadać, gdyż towarzysze jego nieprzygotowani na taki wypadek trzymali linę zabezpieczającą luźno. Dopiero po kilku metrach udało im się zatrzymać go. Wypadek ten może przekona początkujących, że trzeba się wpierw nauczyć używania liny w miejscach bezpiecznych, zanim się zacznie robić użytek z tego środka w górach, a nadto, że nietrzeba nigdy zrzekać się zabezpieczenia ze względów fałszywej próżności. Taternika hańbi nie ostrożność, lecz nieznajomość zasad taternictwa lub pomijanie tychże dla błahych przyczyn. Kto czyta podręczniki nieuważnie, lepiejby zrobił, gdyby ich całkiem nie czytał.

3. Dwu dość dobrych turystów wybrało się z dwoma paniami i jeszcze jednym panem na Mnicha II. Przy zejściu jeden z nich szedł naprzód wolno, za nim obie panie, z tych jedna na linie 20 metrowej (więcej liny nie mieli!), a na końcu drugi turysta i ów trzeci pan. Opodal od szczytu turysta, który szedł pierwszy, zatrzymawszy się na zupełnie łatwem miejscu obrócił się tyłem do przepaści oglądając się ku górze za swoimi towarzyszami. W tem nagle, bez żadnej widocznej przyczyny, zatoczył się i upadł w tył, obrócił się dwa razy w powietrzu i cudem jakimś zatrzymał się ośm metrów poniżej na małej płasience tuż nad 100 metrową przepaścią, potłukłszy się lekko. Zaledwie się podniósł, zemdlał ze wzruszenia. Reszta towarzystwa była również zdenerwowana tym wypadkiem i tylko przytomności drugiego z turystów, który uczestników wycieczki z osobna sprowadził na dół na linie, zawdzięczać należy, że się obyło bez dalszych wypadków. Bezpośrednią przyczyną, która spowodowała owo zdarzenie było — według wszelkiego prawdopodobieństwa — zaburzenie zmysłu równowagi u owego turysty*). Osoby noszące szkła (jak właśnie w tym wypadku było) szczególnie są do tego skłonne. Również usposabia do takiej chwilowej utraty poczucia położenia zmęczenie. Takie wypadki zdarzają się częściej, niżby można przypuszczać, dlatego powinno się zawsze stojąc na eksponowanem miejscu, choćby ono było zupełnie łatwe, oprzeć o skałę lub chwycić jej przynajmniej jedną ręką. Wracając do opisanego zdarzenia trzeba dodać, iż ów trzeci pan był tam zupełnie zbyteczny i że towarzystwo powinno było schodzić na linie przynajmniej 30-metrowej z zachowaniem przyjętych środków ostrożności. —

Powyżej opisane wypadki zasługują na miano turystycznych, wydarzyły się bowiem mniej lub więcej doświadczonym taternikom.

Teraz przejdziemy do opisu dwu wypadków, które wydarzyły się również w Tatrach, lecz z taternictwem nic wspólnego nie mają.

4. Pewien akademik p. X., który nigdy przedtem w górach nie był, wybrał się w tennisowem ubraniu z tabliczką czekolady w kieszeni do Jaszczurówki. Po drodze wstąpił na Orlą Perć i doszedł od Krzyżnego w oko-

---

*) Zaburzenie to zwane niewłaściwie zawrotem głowy można często obserwować w życiu codziennem jeśli się n. p. trzyma przez czas pewien głowę silnie zadartą do góry lub nizko spuszczoną.

licę Buczynowej Przełęczy. Tu, czy to zabłądził, czy też chciał sobie „skrócić“ drogę, dość że począł schodzić do Pańszczycy*). Droga z początku łatwa stawała się coraz trudniejszą w miarę schodzenia tak, że p. X. znalazł się wreszcie w miejscu, z którego ani w dół ani do góry ani na boki wydostać się nie mógł. W rynnie ociekającej wodą spędził stojąc całą noc przyczem przymarzł do ściany o którą się opierał. Skoro znowu odtajał z nastaniem dnia, udało mu się wydostać na nieco wygodniejsze miejsce, gdzie mógł siedzieć. Tak spędził jeszcze półtory doby, dopóki ekspedycya sprowadzona przez turystów, którzy przechodząc Orlą Percią usłyszeli jego wołanie, nie sprowadziła go na dół. Wina p. X. w tym wypadku nie jest większa, niż n. p. wina dziecka, które wsadzi palec w ogień. Od chwili, gdy się znalazł w pułapce, zachowywał się zresztą zupełnie rozsądnie i bez zarzutu.

5. Do jakiego stopnia dochodzi zarozumiałość ludzka świadczy następujący wypadek. Pewien pan Y., niemający jak się później pokazało pojęcia o chodzeniu po Tatrach, „prowadził“ znajome panie na Świnicę. Późno wieczorem byli dopiero pod szczytem, gdzie spotkali inne towarzystwo wracające. Zamiast wrócić razem z niem poszli dalej, tak, że dopiero o zachodzie stanęli na Świnicy. Schodzili już o zmroku „na Liliowe“(!), jednak zamiast ku Przełęczy Świnickiej zeszli w stronę Walentkowej Przełęczy. Na nieco trudniejszem terenie opuściła ich odwaga, przesiedzieli więc całą noc i pół dnia, póki krzyki ich nie sprowadziły pomocy w osobie strażnika T. T., Tatara. Najgorzej, że pan Y. po wycieczce owej nabrał przekonania, iż „teraz już wszędzie może chodzić“. Tacy ludzie są nieuleczalni. Oby jednak przynajmniej, pomijając już kwestyę całości jego własnej głowy, nie zechciał i na przyszłość bawić się w „przewodnika“ dla drugich.

---

Były czasy w turystyce tatrzańskiej, kiedy najłatwiejsze wycieczki otoczone były urokiem grozy, kiedy chodzenie bez przewodnika uważano niemal za samobójstwo. Dziś wiemy, że są wycieczki, które mogą robić bez niebezpieczeństwa starcy i dzieci i nikt nie wątpi, że bardzo dobry turysta może się obyć bez przewodnika. Nie znaczy to jednak aby *wszystkim* wolno było *wszystko* robić. Ludzie, którzy bez znajomości Tatr i taternictwa, bez należytej wprawy i odpowiedniego uzbrojenia idą w góry, są — mówiąc słowami Pisma św. — „jako woły i cielęta wiedzione do bydłobójni“.

---

# J. Chmielowskiego „Przewodnik po Tatrach“.

## II. Tatry Wysokie. (Od Liliowego po Wagę).

Zanim przystąpię do rzeczy, pragnąłbym — ponieważ pisuję częściej oceny i z tego powodu czyniono mi kilkakrotnie zarzut zbytniej i niesprawiedliwej surowości — streścić w paru słowach mój pogląd na zadania *fachowej* krytyki. Zdaniem mojem jest rzeczą *fachowego* krytyka wykazać *główne* zalety tudzież *wszystkie* dostrzeżone wady i błędy ocenianej pracy. Wymienianie wszystkich zalet byłoby rzeczą równie niepotrzebną jak niemożliwą, z wyjątkiem chyba wypadków, w których miałoby się do czynienia

*) Z Buczynowej Przeł. wiedzie do Pańszczycy wygodny, zupełnie łatwy, piarżysty żleb. Widocznie więc p. X. do Buczynowej Przeł. nie doszedł, lub też ją minął.

z rzeczami kompletnie złemi. Wprawdzie wskutek tego nieintelligentny czytelnik nabiera czasami przekonania, że ocena była nieprzychylna, dlatego tylko iż więcej wierszy zajęły nagany niż pochwały, to jednak ogół czytelników i autor więcej z niej odnosi pożytku niż z wiązanki banalnych pochwał i pochlebnych frazesów, jakie stanowi do dziś dnia większa część ocen.

W myśl tych zasad pragnę omówić świeżo wydaną część „Przewodnika“.

Pisząc w zeszłym roku o pierwszym tomiku tej książki *) wspominałem o potrzebie takiego nowoczesnego, odpowiadającego dzisiejszym warunkom turystyki przewodnika i o jego znaczeniu dla obecnego rozwoju taternictwa. Tamże wyraziłem nadzieję, że część „Przewodnika“ obejmująca Tatry Wysokie wolna będzie i od tych wad i usterek, które w części pierwszej spostrzedz się miejscami dawały. Nadzieje moje spełniły się rzeczywiście w przeważnej części i tomik książki, o którym piszę przedstawia się prawdziwie imponująco.

Imponuje przedewszystkiem ogromem zebranego materyału; rzec bowiem można bez przesady, że zawiera on istotną treść wszystkiego, co kiedykolwiek o tej części Tatr ze stanowiska turystyki napisano, a nawet daleko więcej. Niepodobna wprost ocenić dość wysoko ogromu pracy, jakiej wymagało zebranie tych wszystkich szczegółów i dat, które trzeba było wyławiać z literatury fachowej, pojedynczych artykułów rozrzuconych po pismach innych, wreszcie dopełniać zapomocą korespondencyi i ustnych wywiadów. Jeżeli teraz dodamy, że daty zebrane są nadzwyczaj skrupulatnie i dokładnie i — o ile pochodziły ze źródeł niepewnych — krytycznie zbadane, to zrozumiemy, że dzieło p. Chmielowskiego jest nietylko przewodnikiem ale i podstawowem źródłem dla wszystkich p źniejszych tego rodzaju publikacyj. Zajmie ono w literaturze tatrzańskiej do pewnego stopnia to stanowisko, jakie w alpejskiej niemieckiej literaturze posiada dzieło p. t. „Die Erschliessung der Ostalpen“. Tem odmiennem nieco od innych przewodników założeniem tłómaczy się, że autor w niektórych wypadkach zadaleko idzie w drobiazgowości tak n. p. poświęcając osobny rozdział (35) dwu turniom „zdobytym“ w przystępie dobrego humoru przez podpisanego i jego przyjaciół, albo opisując szeroko (30) przejście tak małej wagi jak Przełęcz Pańszczycka. Również droga podana pod B w rozdziale 54-tym jest tylko waryantem szlaku A i na nazwę osobnej drogi nie zasługuje. Powyższe usterki wynikają właśnie z owej metody podawania w s z y s t k i c h znanych szczegółów, która jakkolwiek ze stanowiska teoretycznego mogłaby być uważana za nieodpowiednią dla przewodnika, to jednak w praktyce czyni książkę p. Chmielowskiego źródłem niezwykle obfitem i dlatego równie cennem. Trzeba jednakże zwrócić uwagę, że zanadto daleko idąca skrzętność w notowaniu rozmaitych pośledniejszej wartości czynów turystycznych działa w wysokim stopniu niepedagogicznie na turystów, zwłaszcza niewyrobionych, wypaczając u niektórych pojęcia o prawdziwych celach i poważnych zadaniach taternika.

Układ przewodnika jest taki sam, jak w części pierwszej. Posuwając się granią od zachodu na wschód opisuje autor naprzód doliny następnie przełęcze i szczyty z ogółem dróg na nie wiodących. Przeprowadzenie tego schematu wyróżnia książkę p. Chmielowskiego nadzwyczaj korzystnie od innych przewodników tatrzańskich. Mimo tego w uszeregowaniu niektórych ustę-

*) Tat. I. 20. (1907).

pów panuje małe zamięszanie; nieszczęśliwem wydaje mi się n. p. umieszczenie rozdziałów 29 i 50 tudzież porządek dziesięciu ostatnich. Jest to dowodem jak trudno o zachowanie porządku przy szczegółowem opisywaniu tak rozgałęzionych gór jak Tatry. Przy każdym prawie rozdziale podana jest odnośna literatura *), której zebranie też za niemałą zasługę należy autorowi poczytać.

Pod względem obfitości dróg opisanych niepodobna „Przewodnikowi" nic zarzucić, jest to jak powiedzieliśmy jedna z jego najgłówniejszych zalet. Opuszczenia w tym kierunku są znikająco drobne. (W rozdziale o Krywaniu brak kilkakrotnie robionej drogi od Stawu Zielonego, w rozdź. 14 ym wzmianki o przejściu granią z Pośredniej na Skrajną Turnię, tudzież o zejściu z dzielącej je przełęczy do Stawów Gąsienicowych).

Sposób opisywania ściśle rzeczowy, mimo to „Przewodnik" zwraca w niektórych miejscach uwagę turysty także i na piękności otoczenia, wszędzie zaś widoczna dbałość o możliwie barwny i poprawny język. W ten sposób uniknął autor zbytniej suchości, co się nie mało przyczynia do ułatwienia i uprzyjemnienia studyum książki. Wiele staranności poświęcono też opisowi widoków, sądzę jednak, że dobrze byłoby następne wydanie zaopatrzyć w kilka panoram, są one bowiem — szczególnie dla mało obeznanych z topografią — znakomitym i niedającym się zastąpić środkiem pomocniczym. Fotografie z nakreślonemi drogami mogą i wprawnemu turyście oddać wielką przysługę, umieszczenie ich w pokaźnej liczbie jest nową zaletą „Przewodnika".

Błędów drukarskich znalazłem niewiele, więcej jednak niż w części pierwszej, której korekta była wzorowa.

Nomenklatura używana przez p. Chmielowskiego jest w niektórych punktach odmienna od tej jaką spotykamy na mapie Tow. Tatrz. i w publikacyach Towarzystwa i Sekcyi Turystycznej. Szczegółowem omówieniem tej sprawy nie mogę się jednak na tem miejscu zajmować.

Na zakończenie niech mi będzie wolno wyrazić radość, iż od dwu lat z utęsknieniem oczekiwana książka dostała się nareszcie w nasze ręce przynajmniej w części, tudzież życzenie, abyśmy na resztę nie zabardzo długo czekać musieli.

Z. *Klemensiewicz.*

## Nowe drogi.

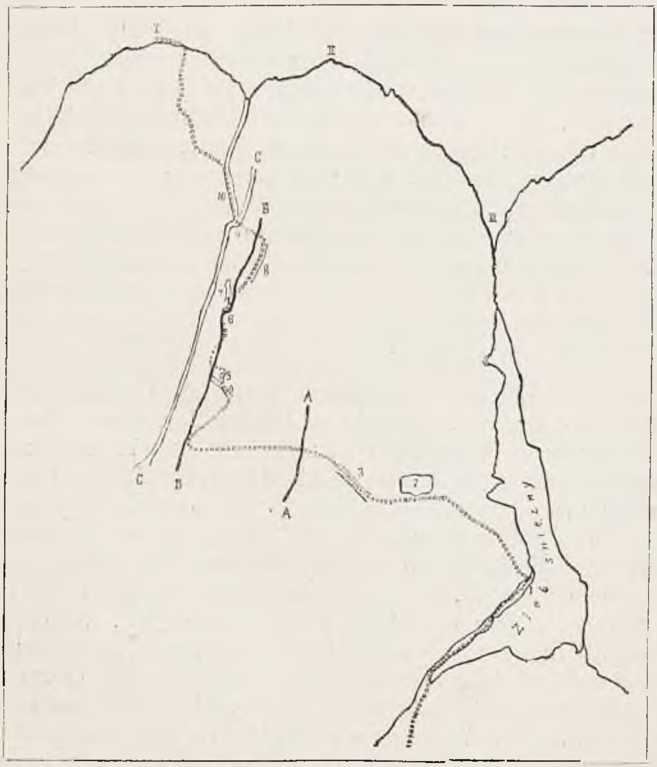
**Niebieska Turnia drogą częściową nową.** Podpisani z pp. Janiną Janikowską i Cz. Gałuszką 21 sierpnia b. r. znaleźli najłatwiejszy dostęp na Niebieską Turnię, a to przez połączenie dolnej części drogi pn. wschodnią ścianą Świnicy z górnemi partyami zwyczajnego szlaku (droga A w „Przewodniku" Chmielowskiego) na Niebieską Turnię. W całości przedstawia się następująco. Z trawiastej buli, leżącej na lewo (na wschód) od ujścia żlebu przerzynającego pn. wschodnią ścianę Świnicy trawersujemy na prawo wązką półką (ku końcowi niełatwo) do wymienionego żlebu (woda). Następującą urwistą część żlebu najlepiej obejść przeszedłszy na prawo poza krawędź grzędy i dążąc po dobrych stopniach stromo w górę. Tam, gdzie powyżej urwiska znajduje się dość obszerna, pozioma, piargiem zasłana terasa wchodzimy z powrotem do żlebu i przeszedłszy go w poprzek natrafiamy na

*) Brak zauważyliśmy w rozdz. 17, 19, 20, 55, 69, 108.

dobrze widoczny nieco w górę dążący zachód trawiasty, ciągnący się daleko, aż pod wierzchołek Niebieskiej Turni. Zachód jest miejscami bardzo wązki i nieco eksponowany. Mniej więcej w połowie wychodzi nań droga A., którą zdążamy na szczyt turni: a więc zachodem do końca, następnie kominkami na grań i nią do szczytu (od buli 1¼ godz.).

*St. Białkowski, T. Janikowski, M. Zaruski, R. Kordys.*

**Jaworowy Szczyt (2424 m.) północną ścianą.** 30. sierpnia b. r. z dr. Alfredem M a r t i n e m. Z Doliny Jaworowej usypiskami ku wypełnionemu śniegiem żlebowi ciągnącemu się od R o ż d z i e l a (niem. *Krotenseescharte*, t. j. przełęczy oddzielającej Szczyt Jaworowy od Małego Jaworowego Szczytu, 2386 m). Wejście w skały znajduje się kilkanaście metrów powyżej dolnego końca żlebu na wyodrębniającej się grządce. Zrazu trzymamy się w pobliżu żlebu, dążąc wprost w górę, następnie trawersujemy poniżej wpadającej w oczy, czerwonawej, gładkiej płyty skośnie w górę na lewo. Bezpośrednio po drugiej stronie plyty wspinamy się w rynnie mało się wyodrębniającej poprzez charakterystyczny, zamykający ją głaz, aż do wcięcia znajdującego się w grzędzie skalnej, pierwszej na lewo od śnieżnego żlebu. Stąd niemal poziomo poprzez skały i szuter do sąsiedniej grzędy. Teraz trzymając się grzędy, wspinamy się stale nieco na prawo poprzez ściany trawą i mchem pokryte (średnio trudne), w końcu na lewo kominem prowadzącym na siodełko w wymienionej grzędzie. Kilka metrów poniżej siodełka na prawo trzymetrową, przypominającą komin, rysą, następnie na krawędzi grzędy, którą poniżej charakterystycznego urwiska przekraczamy (na wschód poniżej grzędy widzimy głęboko wciętą, dołem niemożliwą do przejścia rynnę). Teraz obok krawędzi grzędy po lewej stronie, następnie trawers poprzez trawą przetykane skały, wreszcie na prawo z powrotem do grzędy (trudne) i na niej dalej (częściowo wśród bardzo wielkich trudności) aż do pięterka w grzędzie, tworzącego obszerną platformę. Teraz




**Szkic drogi północną ścianą Jaworowego Szczytu.** I — Szczyt Jaworowy, II — niższy wierzchołek, III — przełęcz Rożdziele, AA, BB — grzędy skalne, CC — rynna, 1 — wejście w skały, 2 — płyta, 3 — skośna rynna, 4 — komin, 5 — 3 m. rysa, 6 — piąterko w grzędzie, 7 — filar skalny, 8 — rynna piarżysta, 9 — piętro w rynnie, 10 — boczna rynna.

grzęda zwęża się znacznie, biegnie z razu poziomo, następnie miernie w górę do stóp rysy, której lewą ścianę tworzy charakterystyczny, kształtu igły, filar skalny. Rysą trudno w górę aż do pięterka w niej, następnie na prawo po przez krawędź do wygodnej, piarżystej rynny, którą zdążamy aż do jej końca. Stąd poniżej gładkich ścian na lewo w górę, poprzez opuszczoną przedtem grzędę, do wyżej wspomnianej, dołem niemożliwej do przejścia rynny, którą osiągamy przy piargiem pokrytem piętrze. W tem miejscu uchodzi w nią od wschodu boczna rynna. Tą ostatnią, dalej. Prawa jej ściana jest przewieszona, wspinamy się zatem stale po lewej stronie (płyty, lecz dobre stopnie i chwyty). W końcu na lewo do stóp piarżystego żlebu, ograniczonego stromemi ścianami (żleb ten wiedzie ku przełęczy, dzielącej oba wierzchołki Jaworowego Szczytu). Nie zapuszczając się w żleb, tuż na lewo od niego skałą tworzącą dobre stopnie (waryanty możliwe), stale w lewo dograni, którą osiągamy tuż (1 minuta) poniżej (na zachód) głównego wierzchołka i łatwą granią do szczytu. Od wejścia $2^3/_4$ godz.

**Przejście granią z Jaworowego Szczytu (2424 m.) na Mały Jaworowy (2386 m.).** Ci sami, tegoż dnia. Z głównego wierzchołka, granią, przez zachodni (niższy) wierzchołek aż do miejsca, gdzie grań urywając się w gładkich, płytami pokrytych ścianach, staje się niemożliwą do przejścia. Stąd piarżystą, wązką rynną na lewo (ku płd.) nieco w dół, aż do miejsca, gdzie i rynna staje się niemożliwą. Tu trawers ku płd. i bardzo stromemi, z powodu kruchości niebezpiecznemi skałami, po wązkich gzymsach w dół, dopóki nie okaże się możliwem przetrawersowanie do żlebu, dążącego z Rożdziela (patrz wyżej) ku Staroleśnej Dolinie. Osiągnąwszy żleb nieco poniżej grani, ządżamy łatwo na przełęcz. Z niej w górę ku Małemu Jaworowemu Szczytowi: zrazu nieco po płd. stronie grani, następnie przez płyty do grani i nią wprost do szczytu. (Z Jaworowego Szczytu $1^1/_2$—2 godz.).

**Mały Jaworowy Szczyt (2386 m.) od północy** (zejście). Ci sami, tegoż dnia. Z Małego Jaworowego Szczytu spadają w Dolinę Jaworową dwa wybitne żebra, z których pierwsze (zachodnie) zaczyna się u wierzchołka, drugie (wschodnie) u wzniesienia w grani tuż na wschód od wierzchołka. Oba żebra i zawarta między niemi rynna umożliwiają zejście. Ze szczytu trzymamy się zrazu zachodniego żebra; powyżej miejsca, w którem urywa się ono po raz pierwszy trawersujewy poprzez słabo nachylone płyty na prawo do rynny. Wniej w dół, następnie na prawo, na wschodnie żebro. Na niem zrazu po mocnej skale (średnio trudne), potem jednak po bardzo kruchych, trawiastych turniach. Mniej więcej 50 m. powyżej rzucającego się w oczy, niewielkiego zęba skalnego w zachodniem żebrze dość trudny trawers do rynny. Rynną schodzimy dwoma niewysokimi kominami aż na wysokość wspomnianego zęba. Tu opuszczamy rynnę i przekroczywszy wschodnie żebro schodzimy zrazu wprost w dół, następnie biorąc się nieco w lewo, stromą, lecz mocną skałą do śnieżnego żlebu spadającego od Rożdziela. Rozpadliną między śniegiem, a ścianą na usypiska. Ze szczytu $2^1/_2$—3 godz.

Deszcz, mgły, wicher i zimno utrudniały bardzo powyższe drogi, szczególniej jednak oryentacyę.

**Północno-zachodnia grań Żółtego Szczytu.** 1. września b. r. z dr. A. Martinem i I. Laufer'em. Od Pięciu Stawów Spiskich na Żółtą Ławkę (1 godz.). Z przełęczy poprzez luźno leżące bloki do stóp wpadającej w oczy, czerwonymi porostami pokrytej, przewieszającej się, gładkiej płyty. Poniżej

niej na lewo na krawędź płyty, następnie przez strome skały na prawo z powrotem do grani, którą osiągamy przy terasowatym występie powyżej wzmiankowanej płyty (kopczyk). Stąd wprost na krawędzi grani i przez krótkie wgłębienie wydostajemy się od lewej strony na następne pięterko. Następnie 4 m. trawers na prawo do wązkiego kominka, którym częściowo zapieraniem (trudne i męczące) dobijamy do krawędzi grani (kopczyk). Tutaj kończy się dolna, urwista część grani Żółtego Szczytu. Następuje szereg równych mniej więcej wysokością zębów skalnych. Pierwszy przechodzimy na krawędzi. Z siodełka za nim leżącego dość długi krok w rysę, oddzielającą na prawo stojący filar skalny od drugiego zęba. Teraz granią poprzez ząb. Następną, śmiałą igłą skalną obchodzimy na lewo schodząc rysą, do krótkiej półeczki i trawersując nią nieco w górę do siodełka za igłą. Następujący, ostry i stromy ząb przechodzimy poprzez trzy niskie stopnie granią. Dalszy osiągamy wspinając się płytką rysą, tuż po lewej stronie krawędzi grani, aż do jej końca, następnie na prawo przez luźno leżący głaz do małej platformy, wreszcie granią, przez szczyt turniczki do nieznacznego siodełka za nią. Stąd zupełnie krótki trawers na prawo pod gładką płytą i znowu płytką, krótką rysą z powrotem do grani. Tuż na lewo obok krawędzi grani (dobre chwyty), potem na samej krawędzi. Po krótkim trawersie pod przewieszką na prawo, bierzemy się w lewo na łatwą płytę, skąd półką piarżystą na prawo w górę, wreszcie na lewo parę metrów przez głazy do szczytu ($2^3/_4$ godz. ; następcy mogą na czasie znacznie oszczędzić).

**Północno-zachodnia grań zachodniego wierzchołka Pośredniej Grani** *). Ci sami, tegoż dnia. Dolną część przepaścistej grani tworzy trzy stopnie. Wspinamy się częściowo na krawędzi grani, przeważnie jednak na lewo poniżej. W górnych partyach rozdziela się grań na dwa żebra (między niemi wązka rynna). Stale na krawędzi zachodniego (prawego) żebra łatwo do szczytu (30 minut). *Gyula Komarnicki.*

**Pierwsze przejście granią z Wrót Chałubińskiego (2033 m) do północnozachodniej przełączki pod Mnichem II.** — 7. IX. 1908. Niżej podpisani z Józkiem Gąsienicą Tomkowym.

Z Wrót Chałubińskiego zwracamy się ku południowi i nie dochodząc do prostopadłej ściany, którą grań ku przełęczy opada, opuszczamy się kilka metrów w dół stromym żlebkiem po stronie doliny za Mnichem. Napotykamy tu trzy rynny trawiaste przecinające dolne, łagodniej nachylone partye owej ściany i środkową rynną wydostajemy się na rodzaj grzędy, skąd na grań (10 min.). Poczem posuwamy się ściśle dość szeroką i łatwą granią lub nieco poniżej trawiastemi półkami do przełączki pod środkową z trzech turni stanowiących grań (20 min., kopczyk). Kilka metrów powyżej napotykamy $1^1/_2$ metrową przewieszkę, która przechodzi w silnie nachyloną, pozbawioną chwytów płytę. (Próby sforsowania tej przewieszki z pomocą liny i „żywej drabiny“ okazały się po $^3/_4$ godz. daremnemi). Stąd postępujemy prawie poziomą i dość eksponowaną, trawiastą półką mniej więcej do połowy szerokości owej turni po stronie doliny za Mnichem, następnie płytkim i stromym kominkiem (słaba skała i trawniczki) wydostajemy się na wierzchołek (10 min, kopczyk). Schodzimy granią na drugą przełączkę i zniżywszy się nieco ku dol. za Mnichem obchodzimy mały ząb (można iść ściśle granią wspinając się po dużych blokach, trudno), poczem (kopczyk) po stronie dol. Piarżystej po niełatwych i mało

*) po niem. Katharinenspitze.

chwytów dających skałach na krótkie ramię, które grań w tem miejscu wysyła. Stąd na grań (25 min., kopczyk) i dalej samem jej ostrzem do małego wcięcia, powyżej którego odchodzi ku dol. Piarżystej ramię (sterczy w niem wybitny, tępy ząb zbudowany z jednolitego bloku, 35 min.); od wcięcia pniemy się po łatwych skałach do punktu, z którego owe ramię odchodzi (dalej mały kopczyk) i posuwamy się znów ściśle granią. Napotykamy tu wnet dość trudnego i stromego konia (pęknięcie w bloku daje niejakie oparcie dla prawej nogi), poczem łatwo już wychodzimy na wierzchołek „Turni Józkowej" (najwyższy punkt w grani, 30 min., duży kopczyk). Stąd zniżamy się nieco ku dol. za Mnichem, poczem nietrudną granią w 10 min. dochodzimy do północno-zachodniej przełączki pod Mnichem II. — Droga niezbyt trudna miejscami interesująca; piękny widok na dolinę Piarżystą i olbrzymie żleby w ścianach Koprowego Wierchu. Grań odznacza się potężnymi blokami, poza nimi skała niezbyt pewna, upłazki trawiaste trzymają się słabo. Jest to część głównego grzbietu Tatr; po przejściu Mnicha II. (J. Chmielowski i tow. 16. VIII. 1907) i grani od południowo-wschodniej przełączki pod nim do Cubryny (K. Brzozowski i tow. z Klimkiem Bachledą w 1904 r ) można uważać przejście z Wrót Chałubińskiego do Cubryny granią (niezupełnie ściśle) za rozwiązane.

*Stefan Komornicki.* *Dr. Jerzy Żuławski.*

---

## Sprawy Sekcyi.

**Bibliotekarz Sekcyi uprasza Szan. Członków o oddanie książek, wypożyczonych w biurze Sekcyi w Zakopanem.**

**Członkowie Sekcyi, którzy dotychczas nie uiścili wkładki za r. 1908 proszeni są o nadesłanie jej na ręce skarbnika.**

**Nowe odznaki Sekcyi Turystycznej T. T. są do nabycia po cenie 3·20 K u skarbnika.**

**Zarząd Sekcyi** ukonstytuował się następująco:

sekretarz: dr. T. Ostrowski, zast. sekretarza: T. Wilusz, bibliotekarz: J. Jankowski, zast. bibliotekarza: M. Zaruski, skarbnik: T. Wilusz, zast. skarbnika: A. Znamięcki.

P. Maślanka zgłosił z powodu wyjazdu ze Lwowa rezygnacyę z godności członka Zarządu. Rezygnacyę Zarząd przyjął i kooptował na opróżnione miejsce p. Józefa Jankowskiego.

Na mocy § 30. statutu Sekcyi przeznaczył Zarząd do Komisyi dla robót w Tatrach T. T. pp. Janikowskiego, Króla i Zaruskiego; — do komisyi redakcyjnej T. T. pp. Janikowskiego, Kordysa i Króla.

Komitet redakcyjny Taternika stanowią: pp. Prof. dr Panek, dr. Klemensiewicz i Kordys.

Administracyę Taternika objął p. M. Lerski.

Zwracamy przeto uwagę, że w sprawach ogólnych Sekcyi udawać się należy do sekretarza, dra Tadeusza Ostrowskiego (Lwów, ul. Pijarów l. 4); zgłoszenia na członków wkładki członków, zamówienia na odznaki etc. przyjmuje skarbnik Tadeusz Wilusz (Lwów. ul. Akademicka 15); w sprawach bibliotecznych, wypożyczania książek etc. zwracać się należy do bibliotekarza Józefa Jankowskiego (Lwów, ul. Badenich l. 4). Adres Redakcyi Taternika pozostaje nadal: Roman Kordys Lwów, ul. Lindego l. 10. W sprawach zaś administracyjnych, przyjmowania prenumeraty, reklamacyj itd. zwracać się należy do Mieczysława Lerskiego Lwów, pl. Bernardyński l. 3.

**Biblioteka Sekcyi turystycznej.** Członkowie Sekcyi korzystać mogą z biblioteki Sekcyi w każdym czasie. W myśl uchwały Ogólnego Zgromadzenia wypożyczanie książek odbywa się za kaucyą, wysokość jej oznaczył Zarząd Sekcyi na 5 (pięć) koron. Chcący pożyczać książki z biblioteki Sekcyi zechcą nadesłać kaucyę na ręce bibliotekarza J. Jankowskiego (Lwów, ul. Badenich 1. 4.). Ilość tomów, w jakiej można jednorazowo wypożyczać książki zależy od uznania bibliotekarza. Koszta przesyłki książek ponosi pożyczający. Książki winny być zwrócone w terminie miesięcznym. Katalog biblioteki Sekcyi znajduje się w 3 nrze Taternika z br. Dopełnienia ogłaszane będą w Taterniku.

**Nowe książki w Bibliotece Sekcyi.**

Dent C. T. Hochtouren. .Ein Handbuch für Bergsteiger. Lipsk 1893. Manuel d'alpinisme. Paryż 1904.

Ittlinger Josef. Alpinismus. Lipsk 1908.

Niedermayr M. Der Hochtourist. Wiedeń 1908.

Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego 1908. XXIX.

Jahrbuch des Ungarischen Karpathenvereines 1874—1886, I—XIII, 1890—1908, XVII—XXXV.

Turisták Lapja 1902—1907, XIV—XIX.

Oesterreichische Alpenzeitung. 1907 XXIX.

Bobkowski H. i Zaruski M. Podręcznik narciarstwa. Kraków 1908.

Seidel H. Robert Townson, ein Tatraforscher des 18. Jahrhunderts.

Martin dr. A. v. Die neuen Turen des Jahres 1906 in der Tatra mit Anhang.

---

# Z sezonu.

Ubiegły sezon turystyczny różnił się pod wielu względami od swoich poprzedników. Nigdy dotychczas nie zaludniały Tatr tak liczne rzesze turystów, jak tego właśnie roku. Najrzadziej odwiedzane i najmniej znane zakątki tatrzańskie miały licznych gości. I działo się to, mimo iż i tak niezbyt dobrej sławy tatrzańska pogoda była w lipcu i sierpniu wprost niemożliwą.

Tegoroczny ruch turystyczny cechowała przedewszystkiem dążność do wchodzenia na szczyty i turnie dotychczas niesłychanie tylko rzadko zwiedzane. Szczególnymi względami cieszyły się oba szczyty Kościelca, Wierch pód Fajki, Niebieska Turnia, Mnich I., Mnich II., Cubryna (czterokrotne przejście grani pn. zach., od 1904 r. niepowtórzonej). Środkowy Szczyt Mięguszowiecki, Żabia Przełęcz, Żabi Mnich, Żabi Szczyt Wyżni, Dzika Turnia, Świstowy Szczyt etc. Powtarzano nawet awanturnicze spuszczania się na linie, jak z Mnicha II., lub Niebieskiej Turni (trzykrotnie). Z ważniejszych wycieczek wymienić należy: przejście granią ze Świnicy na Kościelec [I. całkowite przejście; dr. Martin i dr. Rumpelt); drugie trawersowanie Żabiego Konia od Żabiej Przełęczy Dolnej po Wyżnią (ci sami); trawersowanie Ganku i Rumanowego Szczytu od Rumanowej Przełęczy (Jerominówna, Chmielowski, Jankowski, Komarnicki i Król); przejście całej grani Kończystej (dr. Martin i dr. Rumpelt); III. przejście Batyżowieckiej Grani (Chmielowski, Komarnicki i Krol); wreszcie przejście granią od Wagi przez Czeski Szczyt, Wysoką, Smoczy Szczyt i Szarpane Turnie (dr. Martin i dr. Rumpelt).

Co się tyczy dróg nowych, po raz pierwszy dokonanych, to sezon ubiegły wykazał najdobitniej, że poważne problemy tatrzańskie rzeczywiście są już na wyczerpaniu. Wobec znacznego rozrostu taternictwa, fakt ten stał się przyczyną, że zupełnie zrozumiałe szlachetne współzawodnictwo przybierało często objawy mało sympatycznego ubiegania drugich, choćby to nawet chodziło o zdobycze niewielkiej wartości. I to było przyczyną charakterystycznej „zmiany wartości“: nie-

doceniania znaczenia znanych szlaków, a przeceniania tego wszystkiego, co „nierobione“. Zdawać by się mogło, iż niektórzy zatracili już pojęcie różnicy między Tatrami a skałkami zamiejskiemi, na których ćwiczymy się w wspinaniu, gdzie dziesięciometrowa turnia, lub grań o długości liny stanowi problem pierwszorzędny. Nie należy nigdy zapominać, że więcej zaszczytu przyniesie turyście powtórzenie drogi chociażby dziesięć razy robionej, lecz pierwszorzędnej, niż „pierwsze przejście“ trzydziestu dziewiczych metrów grani.

Z problemów w ubiegłym sezonie rozwiązanych na pierwszy plan wybijają się przejścia trzech najpotężniejszych ścian tatrzańskich t. j. Lodowego, Jaworowego Szczytu i Wysokiej. Podkreślić należy również nowe zdobycze w głównej grani Tatr Wysokich. Przed trzema jeszcze laty za niemożliwy uważany, problem przejścia całego olbrzymiego łańcucha Tatr Wysokich jest dziś w szczegółach niemal dokonany. Na przestrzeni od Liliowego aż po Przełęcz pod Kopą niezwiedzoną po dziś dzień jest tylko zachodnia grań Wschodniego Szczytu Żelaznych Wrót i nieznaczne partye grani między Rohatką a Rówienkową Przełęczą Wyżnią.

Wykaz wycieczek nowych, które doszły do naszej wiadomości, jest następujący.

14. VII. wychodzą M. Karłowicz, A. Staniszewski i M. Zaruski na Szczyt Mięguszowiecki nad Czarnym ścianą pn. wschodnią.

15. VII. przechodzą M. Karłowicz i M. Zaruski granią z Niżnich Rysów po ich północny wierzchołek.

18. VII. W. Kulczyński i M. Świerz pierwsze przejście pn. ściany Świnicy.

28. VII. P. Bester, W. i F. Goetlowie i M. Świerz przechodzą część grani Hrubego na pn. zachód od Przełęczy Teryańskiej Wyżniej. Również część grani w tej okolicy przechodzą tegoż dnia W. Kulczyński i T. Świerz.

29. VII. Prof. Król i J. Jankowski znajdują nową drogą z pierwszej turni ku płd. wschodowi od p. 2370 (w grani Hrubego) do Doliny Niewcyrki.

29. VII. K. Drewnowski i A. Staniszewski wychodzą na Szczyt Kiezmarski drogą częściowo nową.

31. VII. J. Chmielowski, dr. A. Kroebl i A. Znamięcki pierwsze przejście w zejściu wschodniej grani Niebieskiej Turni.

2. VIII. J. Chmielowski z Józkiem Tomkowym I. przejście granią Wierchu pod Fajki (grań tą w odwrotnym kierunku t. j. od płd. ku pn. przechodzi 16. VIII. K. Drewnowski, sam).

5. VIII. J. Chmielowski, G. Komarnicki i dr. A. Kroebl pierwsze wyjście na Żabią Lalkę (w bocznej grani Żabiego Mnicha.)

6. VIII. Dr. Martin, dr. Rumpelt i dr. Kühne pierwsze przejście granią z Rysów na Niżnie Rysy.

13. VIII. L. Czerwińska, J. Czerwiński, J. Stupnicka i T. Stupnicki ze Staszkiem Byrcynem pierwsze przejście Zmarzłej Przełęczy pod Chłopkiem z Doliny Zmarzłego Stawu do Pustej Dolinki.

15. VIII. Wycieczka Sekcyi Turystycznej pod wodzą J. Chmielowskiego (W. Jerominówna, G. Komarnicki, R. Kordys, J. Król, Stan. Porębski, W. Rybiński, J. Wiśniewski i M. Zaruski pierwsze trawersowanie Żabiej Lalki (nowa droga granią zach.)

16. VIII. G. Komarnicki i R. Kordys pierwsze przejście pn. ściany Mnicha (w najwyższych partyach wspólnie z W. Jerominówną, J. Chmielowskim, J. Królem i M. Zaruskim). Ci sami pierwsze zejście granią pd. Mnicha.

16. VIII. Dr. Martin i dr. Rumpelt pierwsze przejście z Przełęczy Mięguszowieckiej na Szczyt Mięguszowiecki (drogę tą powtarza z pewnemi odmianami J. Jankowski z J. Marusarzem).

18. VIII. W. Jerominówna i tow. pierwsze wyjście na Igłę w Żabiem (niem. Wandaturm; węg. Wanda torony).

20. VIII. K. Drewnowski i R. Gdesz nowa droga na płd. szczyt Kościelca (od Czarnego Stawu).

21. VIII. W. Kulczyński, M. i T. Świerz, I. przejście zach. ściany Świstowego Szczytu.

22. VIII. M. i T. Świerz zwiedzają, jako pierwsi dwie niższe Zbójnickie Turnie.

23. VIII. W. Boldireff i M. Karłowicz pierwsze wyjście na Czeską Turnię (2236 m).

26. VIII. Dr. Martin i dr. Rumpelt pierwsze przejście granią z Wysokiej na Smoczy Szczyt.

28. VIII. R. Kordys i A. Znamięcki, pierwsze przejście pn. ściany Wysokiej.

30. VIII. G. Komarnicki i dr. Martin pierwsze przejście pn. ściany Jaworowego Szczytu, pierwsze przejście granią z Jaworowego na Mały Jaworowy (2386 m) i zejście z tegoż do Jaworowej Doliny.

1. IX. G. Komarnicki, I. Laufer, dr. Martin, pierwsze przejście pn. zachodniej grani Pośredniej Grani (od Żółtej Ławki), następnie pierwsze przejście z Pośredniej grani na Wielki Kościół (częściowo granią).

7. IX. St. Komornicki i dr. Żuławski pierwsze przejście granią od Wrót Chałubińskiego po Mnicha II.

Prócz tego wymieniamy jeszcze następujące wycieczki, których dat nie znamy:

X. Gadowski i tow. wychodzą na Lodowy z Doliny Suchej.

St. Szulakiewicz i St. Dłuski wychodzą na Kościelec wsch. ścianą (od Czarnego Stawu).

A. Konopczyński, dr. A. Jakubski i St. Szulakiewicz nowa droga na Kołowy granią pn. zachodnią.

W. Goetel i tow. wychodzą jako pierwsi na Zasłonistą Turnię (jest to najwyższe wzniesienie w bocznej grani Śnieżnej Kopy Żelaznych Wrót).

W. i F. Goetlowie i Bester wychodzą na Szczyt Czarny z Doliny Czarnej Jaworowej i schodzą ze szczytu nową drogą do Doliny Jastrzębiej.

Ci sami wychodzą na Dziką Turnię ścianą wschodnią.

W. Goetel i tow. pierwsze wyjście na Rohacz Ostry z Doliny Rohackiej.

M. Karłowicz i W. Boldireff wychodzą na Mały Jaworowy Szczyt (2386 m.) granią płd. zachodnią. Ci sami zwiedzają szereg turni w Jaworowej Grani.

Z ważniejszych waryantów odkrytych w b. r. wymieniamy:

29. VII. Dr. T. Ostrowski i W. Kisielnicki przechodzą na wschodniej grani Ostrego Szczytu środkowy, najwyższy uskok wprost granią.

16. VIII. Stan. Porębski i A. Staniszewski nowe waryanty w dojściu na pn. zach. grań Cubryny.

21. VIII. T. Janikowski, M. Zaruski i tow. (patrz „Nowe drogi") częściowo nowa droga na Niebieską Turnię.

Nadmieniamy wreszcie, że w ubiegłym sezonie podejmywano liczne próby wyjścia na Gierlach z Doliny Kaczej. Usiłowania te pozostały jednak bez rezultatu.

# Notatki.

**Wycieczki zbiorowe.** Z licznych zapowiedzianych wycieczek zbiorowych, urządzonych przez Sekcyę doszły do skutku z powodu złej pogody tylko dwie i to na Giewont pod kierownictwem p. M. Karłowicza, oraz na Granaty i Orlą Basztę, gdzie prowadził p. M. Zaruski.

**Wycieczka członków Sekcyi Turystycznej** na otwarcie nowego schroniska przy Morskiem Oku odbyła się w dniach 13. do 15. sierpnia przy bardzo licznym udziale członków. Do Morskiego Oka zdążano utartym szlakiem przez Zawrat przy dźwiękach muzyki góralskiej, pod przewodnictwem Klimka Bachledy. W bankiecie, który się odbył po poświęceniu schroniska wzięło udział przeszło 20 członków Sekcyi. W imieniu Sekcyi przemawiał prezes prof. Panek. Następnego dnia (15-go) odbyły się wycieczki górskie w okolicę Morskiego Oka. Część pod przewodnictwem p. Karłowicza zwiedziła Żabi Szczyt Wyżni i główny wierzchołek Żabiego Mnicha, p. Chmielowski zaś prowadził na Żabią Lalkę, przy której to sposobności dokonano pierwszego trawersowania tej turni z jednej strony na drugą. W ogóle wycieczka, której głównym celem było umożliwienie wzajemnego poznania i zaznajomienia się członków Sekcyi, powiodła się w zupełności.

**Trzy wieczory projekcyjne** z widoków tatrzańskich urządzili na dochód Sekcyi pp. Lerski, Dudryk i Znamięcki. Odbyły się one w dniach 3. i 4. września w Zakładzie dra Chramca, w Sanatoryum dra Dłuskiego i Dworcu Tatrzańskim. Obrazy świetlne projektowane na tych wieczorach pochodziły z najbo-

gatszego zbioru diapozytywów tatrzańskich, zawierającego wiele, także pod względem turystycznym bardzo cennych widoków. Sprawiły też one na widzach bardzo dodatnie wrażenie.

**Nasza ilustracya**. Fototypia załączona do bież. numeru przedstawia Wysoką, widzianą z najwyższego piętra Doliny Złomisk, z pod Szczytu Żłobistego. Widać na niej wyraźnie oba wierzchołki, z których prawy (w tył cofnięty) jest głównym, zwyczajnie zwiedzanym szczytem Wysokiej. Grań opadająca na prawo łączy się za pośrednictwem Rumanowej Przełęczy (niewidocznej na zdjęciu) z Gankiem (w głębi widać część Rysów). Na lewo od szczytu występują dwa wierzchołki Smoczego Szczytu, wyrastające z ciemnego masywu skał, a poniżej Igła w Wysokiej (dalej na lewo wznoszą się niewidoczne tu Szarpane turnie). Z przełęczy na lewo od Igły schodził do Rumanowego Stawku (ścianą na zdjęciu widoczną) Wład. Kleczyński z Klimkiem Bachledą i tragarzem 11. sierpnia 1895 r. Pozatem stanowi wschodnia ściana Wysokiej problem dotychczas nierozwiązany.

**Zaginiony turysta**. Antoni Novak z Wiednia, akademik, zaginął w Tatrach w pierwszych dniach sierpnia. Staranne, w różnych miejscach podejmowane poszukiwania dotychczas nie wydały rezultatu.

**Schronisko na Hali Gąsienicowej** zostanie zaopatrzone przez T. T. na zimę kosztem 200 koron. Fakt ten należy powitać z uznaniem, jakkolwiek radzibyśmy już na miejscu dzisiejszej walącej się budy, eufemistycznie schroniskiem zwanej, widzieć odpowiadającą nowoczesnym wymaganiom gospodę.

**Ciąg dalszy** artykułu dra Radzikowskiego: „Kilka uwag w sprawie imiennictwa tatrzańskiego“ nie ukazał się w bież. numerze z powodu choroby autora.

**Protokół z Ogólnego Zgromadzenia** członków Sekcyi, odbytego w Zakopanem 22 sierpnia br. odkładamy z powodu braku miejsca do następnego numeru.

## Z piśmiennictwa.

**H. Steinitzer. Zur Psychologie des Alpinisten**, Graphologische Monatshefte (Monachium) Heft 9—12, 1907 u. 3—4, 1908. W kwestyi psychologii alpinisty czy też taternika pisano wiele, a i w naszej literaturze znalazła ta rzecz niejednokrotnie swój wyraz. Tylko „sport górski“ ma tyle psychologów, tylko o jego źródła i pobudki zapytywano tak często. Czyż to nie dowód, jak bardzo odmiennym jest on od innych „sportów“? Były mniej lub więcej udałe próby, zestawienia pobudek działających w duszy turysty i skłaniających go do chodzenia po górach, mieliśmy spostrzeżenia i wyznania subjektywne, a choć były tu i błyskawice poprzez najciemniejsze i najgłębsze zakątki psychy, poraz pierwszy znalazł tak daleko idące zastosowanie skalpel i mikroskop objektywnego badacza analityka.

I powiedzmy odrazu, mamy przed sobą pracę podstawową w tej dziedzinie, pracę trwałej wartości. Nie mamy traktatu naukowego ściśle zbudowanego ani przejrzystej syntezy, ale tyle bystrych, nieocenionych spostrzeżeń, tyle objawów duszy turysty na światło dzienne wydobytych, że nie wdając się w krytykę dalej idącą, przedstawimy w skróceniu, dającem słabe wyobrażenie o pełni głębokich myśli tej pracy, przynajmniej najgłówniejsze z nich.

Uważając alpinizm za sport, stara się autor najpierw określić istotę sportu.

Istototny moment sportu widzi w momencie niebezpieczeństwa. Czy słusznie jednak mówi: „Niebezpieczeństwo tworzy niejako okup za rozkosz, doznawaną przez nas bez pożytku dla ogółu. W dzisiejszych czasach, społecznego sumienia' stoi zatem niebezpieczeństwo na przednim planie sportowego życia“? (str. 75.) Wszak często właśnie dla niebezpieczeństw pewnych wypraw, są one pożądanym celem, a źródło tego tkwi nie w „społecznem sumieniu“ ale daleko głębiej w duszy osobnika, jak o tem autor nas sam na innem miejscu poucza. „Sport ma w życiu ludów ważne zadanie, aby zdolnościom fizycznym i duchowym, zdobytym niegdyś w walce o byt nie dać zmarnieć, gdy wskutek zmienionych warunków **życia** nie znajdują już one zastosowania“ (str. 76.). Najwyżej stawianymi są sporty, dążące do „zabrania ziemi w posiadanie“, do przebywania przestrzeni (cyklistyka, jazda konna, wioślarstwo, sport automobilowy etc.).

„Także i alpinizm nie zmierza do ni-

czego innego, jak do rozszerzenia ludzkiej potęgi, pokonania przestrzeni w specyalnym zakresie, pokonania wzniesień po wierzchni ziemi". Szczególną jednak rolę, jaką alpinizm pomiędzy sportami odgrywa zawdzięcza swemu przedmiotowi, który chce opanować, t. j. g ó r o m. Następuje omówienie stosunku ludzi do gór w różnych czasach. Góry budziły zawsze uczucie wzniosłości i były przedmiotem czci u różnych ludów; miały wartość symbolu, pośrednika między niebem a ziemią, siedziby bogów etc. (str. 77.). A w tym kulcie gór tkwi zarodek owego uczucia, „zmysłu dla gór", który w czasach najnowszych tak ważną odegrał rolę w rozwoju alpinizmu. Starożytni czcili góry jako siedziby bogów, ale dzieliło ich od nich p o c z u c i e o d d a l e n i a („Distanzgefühl") (str. 81.).

W średniowieczu charakteryzował się stosunek do gór przeświadczeniem o bezwartościowości świata zewnętrznego i zajmowania się niem. Dopiero nowożytny „d u c h w i e d z y" dał pierwsze podstawy do rozwoju alpinizmu. Z tą chwilą zaczyna się pierwszy jego okres, sięgający połowy XVIII. stulecia. Wzbierający prąd odczuwania i malowania przyrody w sztuce daje podkład wrażliwości na piękno gór. Nadto w miarę wzrostu cywilizacyi przedstawiają bezludne, niegościnne góry wartość dla znużonych życiem zbiorowem i pragnących samotności. I tu niezmiernie doniosłym jest wpływ J. J. Rousseau.

Okres trzeci alpinizmu zaczyna się rokiem założenia angielskiego Alpine Club'u 1857, po którem następują wkrótce inne towarzystwa alpejskie, nadające w rezultacie wyprawom górskim c h a r a k t e r w s p ó ł z a w o d n i c z y. Jest to okres s p o r t o w e g o a l p i n i z m u.

Objawy „popędu do gór" znajdujemy u poetów XIX. stul. Goethego, Byrona, Shelley'a i t. d. — ale właściwego alpinisty między poetami, natchnionymi przez góry, i dzisiaj niema. Autor uzasadnia ciekawe twierdzenie, że „fizyczna produkcya, jaką jest regularne chodzenie po górach, i twórcza duchowa produkcya zdają się wykluczać". (str. 90.).

Przystępując do zanalizowania motywów współczesnego człowieka, uprawiającego alpinizm, wyklucza zupełnie z rozważania ów, tylekroć omawiany, wychowawczy i uszlachetniający wpływ gór na alpinistę. „Przymioty, które są potrzebne do wykonania pewnej czynności, nie mają nic wspólnego z motywami tejże." (str. 95).

Alpinizm współczesny tworzy się z chwilą, gdy zaczyna się działalność towarzystw alpejskich, „popęd do gór" jest przeważnie sportowymi motywami kierowany.

Przepięknie oświetloną została przez autora s y m b o l i c z n o ś ć gór dla współczesnego turysty. „Jak niegdyś M. Blanc reprezentował całe Alpy, tak teraz najwyższa część każdej góry przyjęła na siebie symboliczne i realne znaczenie całej góry".

„Góra zostaje przez jeden akt, przez wyjście na najwyższy szczyt zdobytą, zwyciężoną, wziętą w posiadanie"; szczyt staje się „naszym". Szczególnie silnie występuje ta symboliczność w pierwszem wyjściu na szczyt niezwiedzony, który jak dziewicza kobieta przechodzi przez to na naszą własność. Już z tego ciągle używanego porównania widzimy ten tkwiący w każdym szczycie symbol.

W uroku, jaki ma pierwsze wyjście, które nikomu więcej nie będzie danem, ma swe źródło m o m e n t w s p ó ł z a w o d n i c z y. W miarę, jak się zmniejsza ilość niezwiedzonych szczytów, występuje na pierwszy plan m o m e n t n i e b e z p i e c z e ń s t w a. „Radość, znajdowana w przezwyciężaniu trudności, w wyszukiwaniu i pokonywaniu niebezpieczeństw jest jednym z tych instynktów, które wstecz aż do naszych zwierzęcych przodków sięgają". Dziś jednak jest to nieodzownie związane ze społecznem środowiskiem, jakiego dostarczają alpiniście różne związki i towarzystwa, gdzie znajduje uznanie za odwagę, zręczność etc., sędziów jego czynów i równie usposobionych towarzyszy walki. Jako przeciwnika odczuwa się zaś górę" (str. 97). Nie można tu nie zaznaczyć, że takie postawienie rzeczy nie wyjaśna zupełnie istoty rzeczy, jak to słusznie zauważył G. E. Lammer*), ale jest zresztą sprzeczne z następnie przedsta-

*) „Mitteilungen d. Deutsch. u. Öst. Alpenv." 1908. str. 48.

wionym typem „alpinisty uczuciowego“, „którybv chodził po górach także wtedy, gdyby wszystkie alpejskie stowarzyszenia przestały nagle istnieć“, który chodzi, aby w walce z górą zdobyć wszystkie jej symboliczne wartości. Zupełnie inny zaś typ przedstawia sportsmen, współzawodniczący właśnie z owymi „towarzyszami walki“, podobnie jak w innych sportach, o zrobienie pewnego „rekordu“ i potrzebujący do tego sędziów. Dla niego jest góra jedynie narzędziem, „przyrządem gimnastycznym“.

Na podstawie wyznań różnych alpinistów charakteryzuje Steinitzer owo „upojenie jaźni“ (Ichrausch), w którem ludzkie „ja“, czuje się wszechpotężnem: „bo góra jest, jakieśmy widzieli, jak gdyby przepełniona symbolami, ktore wszystkie przechodzą w ręce tego, kto ją pokona. Jej niezmierna wielkość, jej nieugięta wyniosłość ponad świat, niezawisłość od dziejów ludzkich, gigantyczna potęga niszczących sił, które w niej mają swe źródło, jej niedotykalność, jej niezmienność — to wszystko są momenty siły, wielkości, potęgi, które alpinista z każdą pokonaną ścianą, z każdym przebytym kominem wydziera jej po kawałku, aby je przyswoić swemu „ja“, aż z wyjściem na szczyt napełni się dusza zwycięzcy gigantycznem uczuciem siły i potęgi“ (str. 101). A że to zwycięstwo nieraz nie przychodzi bez walki z samym sobą, stąd „ów prastary ascetyczny rys w alpinizmie, który przeciwstawia ducha ciału, aby je ujarzmić“.

Przeciwnemi wprost ostatniemu są na stroje panteistycze, extasa szczytowa „upojenie przyrodą“ (Naturrausch), gdzie „jaźń zostaje jak gdyby rozerwaną przez nacierające na nią uczucia pełne rozkoszy, wrażenia i podrażnienia“.

Steinitzer zapuszcza swój niezmiernie bystry wzrok w głąb duszy alpinisty, znajdującego się na szczycie i dobywa z niej na światło i pokazuje nam owe rozkosze, wypływające z widoku szczytowego, uczucie wolności, niezawisłości, samotności, zadowolenie popędu poznawczego etc.

W rezultacie tych dociekań mamy określenie popędu do gór („alpiner Trieb“) jako żądzy mocy (Wille zur Macht), objawiającej się „pozytywnie tem, że dąży do zabrania w swe posiadanie góry, najwybitniejszego przedmiotu powierzchni ziemi, negatywnie zaś ucieczką w świat górski przed wpływami kultury, które stoją na przeszkodzie jego działalności“.

W następującej, grafologicznej części stara się autor wyszukać objawy tego popędu do gór w piśmie różnych alpinistów, dochodząc do ciaśniejszego jego określenia jako „żądzy powodzenia“ (Wille zum Erfolg).

W ostatniej części zajmuje się Steinitzer wyróżnieniem — nadzwyczaj trafnem — zasadniczych typów alpinisty. I oto mamy „alpinistów woli (Willensalpinist) i „alpinistów uczuciowych“ (Affektalpinist): u pierwszych polega „żądza mocy na energii woli“, u drugich na „affektywnej energii“ bezpośrednich impulsów. Inne dwa przeciwne typy, to alpinista, u którego przeważa „duch naukowy“, badacz, oddający swą wolę na służbę idei, i „awanturnik“, odkrywca, opanowany fantazyą i intuicyą. Są to typy krańcowe, występujące w życiu w najrozmaitszych kombinacyach i przejściach.

Pracę swą, w której z bystrością niezrównaną i subtelnością zapuścił sondę w duszę zbiorową alpinizmu i duszę indiwidualną alpinisty, i wyczuł drgania strun, których niczyje ucho przedtem nie słyszało wyraźnie, kończy autor uwagami o przyszłości alpinizmu i o problemach psychologicznych czekających rozwiązania. Jakkolwiek nie dał wyczerpującego dzieła, rzucił tyle światła na tę duchową stronę sportu górskiego, alpinizmu czy taternictwa, jakkolwiek go nazwiemy, na te tak nieuchwytne pozornie i nie poddające się ścisłemu traktowaniu procesy, odgrywające się w naszej psyche — że zadziwić może niejednego, który nie przypuszczał nawet, jak głęboko leżą źródła i jako rozmaite i przedziwne są strumienie i ramiona tego „sportu“. *J. M.*

---

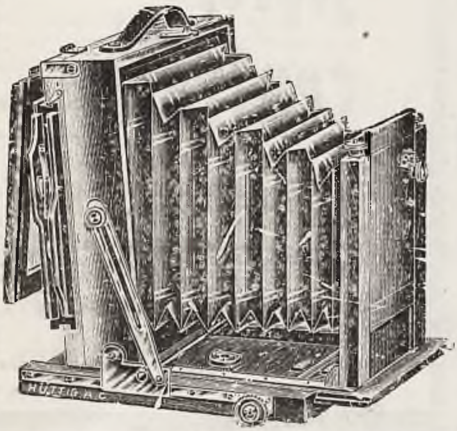
Treść Nru 5-go: M. Świerz. W Staroleśnej Dolinie. — (Z. K.). Wypadki w Tatrach. — Z. Klemensiewicz. J. Chmielowskiego „Przewodnik po Tatrach“ Cz. II. — Nowe drogi. — Sprawy Sekcyi. — Z sezonu. — Notatki. — Z piśmiennictwa.

W dodatku ilustr.: Wysoka z Doliny Złomisk (fototypia).

Skład aparatów fotograficznych

# Władysław Borzemski

Lwów, ul. Sykstuska l. 11.



poleca

## Aparaty fotograficzne

zgrabnie składane,
specyalnie dla turystów

TRÓJNOGI LASKOWE
PŁYTY BARWOCZUŁE
CHEMIKALIA
W PATRONACH.

---

# Spółka handlowa w Zakopanem

(Filia Krupówki)

poleca na sezon obecny w wielkim wyborze

## przybory do turystyki

jako to: worki, laski alpejskie, kuchenki, manierki, puszki, latarki, noże, liny itp. Ceny według katalogów wiedeńskich.

Buty, peleryny i wyroby z wełny na składzie.
Konserwy i towary spożywcze. Ceny nizkie.

DRUKARNIA UDZIAŁOWA. LWÓW, KOPERNIKA 20.